

Z ADAMEM MICHNIKIEM O PRL, PRZEŁOMIE USTROJOWYM I POLITYCZNEJ ROLI KILKU UCZONYCH ROZMAWIA JACEK RACIBORSKI

Jacek Raciborski: Jest pewien okolicznościowy kontekst mojej prośby o rozmowę. Profesor Jerzy J. Wiatr obchodzi w tym roku dziewięćdziesiątą rocznicę urodzin i chciałbym, abyś na łamach „Studiów Socjologiczno-Politycznych” odniósł się do pewnego problemu: roli uczonych o marksistowskiej orientacji w przełomie ustrojowym. Myślę przede wszystkim o dwóch postaciach wywodzących się z kręgu Juliana Hochfelda: Zygmuncie Baumanie i Jerzym J. Wiatrze. Ale nie tylko o nich. Pewnie na pierwszym miejscu trzeba wymienić Janusza Reykowskiego.

Adam Michnik: Tak, Reykowski odgrywał bardzo istotną rolę. Bauman był na emigracji, w praktycznej polityce nie istniał. Natomiast Reykowski i Wiatr odgrywali rolę istotną. Moim zdaniem, bliski był im system wartości tej części obozu solidarnościowego, która była antynacjonalistyczna i wyzbyta ducha odwetu. A więc system wartości takich ludzi jak Mazowiecki, Geremek, Kuroń, Bujak, Frasiński, ja także. Już po pierwszych kontaktach podczas Okrągłego Stołu widać było, że z nimi porozumienie będzie możliwe. Nie było takiej, powiedziałbym, genetycznej wrogości. Oni po prostu dokonywali innych politycznych wyborów, inaczej diagnozowali rzeczywistość i szanse zmian, ale nie było wrogości. W tym sensie, jeżeli się potem mówiło, że dogadali się „czerwoni z różowymi”, to tu było coś na rzeczy. Ale tak naprawdę to ani oni nie byli tacy czerwoni w osiemdziesiątym dziewiątym roku, ani myśmy nie byli różowi. Chcieliśmy się porozumieć, bo i oni, i my uważaliśmy, że to jest dla Polski najlepsza droga. I oni niewątpliwie mieli jakiś wpływ na swój obóz. Nie wiem, na ile decydujący, ale jeżeli Reykowskiego wzięli do Biura Politycznego przed Okrągłym Stołem, to dla nas znaczyło, że z jego zdaniem się liczono.

J.R.: Ale czy wy traktowaliście tych liberalnych partyjnych intelektualistów – a może raczej intelektualistów związanych jakoś z obozem władzy – jako grupę, która może zapośredniczać wasz wpływ na władzę? Jest taka klasyczna koncepcja rewolucji, zarazem dość zdroworoządkowa, że aby doszło do rewolucji, musi ją poprzedzić sytuacja rewolucyjna. A koniecznym elementem sytuacji rewolucyjnej jest między innymi pojawienie się pretendentów do władzy. Liderom podziemnej „Solidarności” w drugiej połowie lat osiemdziesiątych raczej nie przychodziło do głowy, że to oni mogą bezpośrednio sięgnąć po władzę. Czy traktowaliście liberalnych intelektualistów i – szerzej – jakieś grupy, frakcje w PZPR jako grupy, które

warto wspierać, bo trochę was mogą zastąpić w roli owych pretendentów i przynajmniej złagodzić reżim?

A.M.: To wygląda świetnie na papierze, natomiast w życiu to się komplikuje. W partii taki reformatorski odłam reprezentował przede wszystkim Rakowski, początkowo jako redaktor „Polityki”. Ale Rakowski, mając przekonania reformatorskie, jednocześnie miał takie rozbuchane ego, był bardzo trudnym partnerem do rozmowy. Bo to był nieprzytomny megaloman, po partnersku to może mógł rozmawiać z Jaruzelskim, a nie ze mną, przynajmniej dopóki był premierem, potem to już się zmieniło. Ale ty tutaj pytasz o rolę Wiatra.

J.R.: Tak, ale nie tylko, chodzi mi też o szerszą grupę.

A.M.: Ja mam z tym pewien problem, dlatego że jestem bardzo nieobiektywny, z trzech powodów. Po pierwsze, ja Wiatra osobiście lubię i to już zakłóca mi obiektywizm spojrzenia. Po drugie, ja oceniam rolę Wiatra w PRL-u bardzo niejednoznacznie.

J.R.: Mhm...

A.M.: On w niedawnym wywiadzie dla „Gazety” mówił, że właściwie do sześćdziesiątego ósmego roku miał takie same poglądy jak Bauman. Otóż nie. Być może poglądy on miał takie same, ale postępowanie było inne, dlatego że Bauman się nigdy nie zaangażował w debaty prasowe, w zwalczanie rewizjonizmu. A Wiatr się angażował, gdy wezwał do tego Gomułka.

J.R.: No, ale zarazem był ofiarą, był atakowany właśnie za rewizjonizm.

A.M.: Kiedy?

J.R.: Wiele razy, chociażby w słynnym artykule w „Woprosach Filozofii” w 1983 roku.

A.M.: Przez Rosjan?

J.R.: Przez Rosjan.

A.M.: Tak, *Wiatrowcy i Baumanisty*. No tak, tak, tak... Ale były inne czasy i inny kontekst. Tu, w Polsce, on atakował rewizjonizm.

J.R.: Niezupełnie, w Polsce też był atakowany, zwłaszcza w latach siedemdziesiątych przez Ładosza i jego grupę. Inny znany wówczas filozof, Kazimierz Ochocki (nie mylić z Aleksandrem Ochockim), wydał w 1978 roku w Wiedzy Powszechnej książeczkę *Wokół sporów o filozofię*, w której wprost określa Wiatra, podobnie jak Baumana, mianem burżuazyjnego socjologa. Jest w niej bardzo z buta krytykowany, w stylu radzieckim.

A.M.: Tych tekstów nie znam. Ale ty o czym innym mówisz. Ja mówię o okresie sprzed sześćdziesiątego ósmego roku. Z mojej perspektywy, do jakiegoś sześćdziesiątego piątego, szóstego roku, Wiatr był po prostu takim partyjnym aparaczką na froncie socjologii, mimo że jego niektóre książki wydawały mi się ciekawe bardzo. Pamiętam... taki jego podręcznik...

J.R.: *Spoleczeństwo. Wstęp do socjologii systematycznej*. To była książka, w której Wiatr znakomicie przedstawił najnowsze wówczas osiągnięcia światowej socjologii,

głównie amerykańskiej. Oczywiście był w niej i marksizm, w całkiem dobrym wydaniu. Ten podręcznik odegrał wielką rolę w kształceniu studentów.

A.M.: Tak, wydała mi się właśnie ciekawa i dobrze napisana.

J.R.: O, to przywołam pewne zdarzenie: kilka lat temu ta książka została splagiatowana przez pewnego kandydata na profesora, ze Szczecina...

A.M.: No, to nieładnie...

J.R.: Więc ja, otwierając zebranie Zakładu Socjologii Polityki z udziałem Wiatra, przywołałem ten fakt i pogratulowałem autorowi. Bo jeżeli książka po pięćdziesięciu latach jest plagiatowana, to jest to naprawdę sukces życiowy, tak.

A.M.: To ładna anegdota. Więc ta książka wydała mi się dość dobra wtedy. Miałem siedemnaście lat, jak ją czytałem, może osiemnaście. Ale on sam nadal jawił mi się jako wierny realizator poleceń partyjnych Schaffa i Werblana, i innych...

J.R.: Naprawdę...?

A.M.: ...do sześćdziesiątego piątego, szóstego roku. I wtedy nastąpiło coś, co dla mnie było dziwaczne, nie bardzo rozumiałe. Mianowicie była ta debata o książce Schaffa *Marksizm a jednostka ludzka*, zorganizowana przez „Nowe Drogi”¹.

J.R.: Tak.

A.M.: Tam wszyscy święci byli i był tam Wiatr. A podział taki: z jednej strony aparat, z drugiej strony intelektualiści, którzy bronili Schaffa. I Wiatr był wśród obrońców, no, to już się naraził wtedy. I pomyślałem sobie, o, jednak on nie jest taki...

J.R.: ...jednoznaczny. Pozwolisz, że w opracowaniu naszej rozmowy dodam pewien cytat z omówienia tej dyskusji. Ten cytat stanowi ilustrację twojej tezy o doniosłości tamtego wydarzenia. Oto Józef Chałasiński w omówieniu dyskusji o książce Schaffa, opublikowanym na łamach „Przeglądu Socjologicznego”, eksponuje podsumowanie Zenona Kliszki i na końcu pisze od siebie: „Dwie uzupełniające się recenzje książki Schaffa pióra Zygmunta Baumana i Jerzego J. Wiatra opublikowane zostały w «Studiach Socjologicznych» (1966, nr 1). «Książka Schaffa – pisze Bauman – tym jest właśnie wielka, że po raz pierwszy od wielu lat marksizm występuje w niej jako filozofia właśnie, jako mądrość życia, jako wiedza o społeczeństwie i jego historii, zorganizowana w perspektywie ludzkiego twórczego działania». W świetle tej recenzji książka Schaffa to dzieło bez wad. «Może jedyną wadą tej książki jest jej bogactwo» – pisze Bauman. Momentów krytycznych nie zawiera również recenzja J.J. Wiatra, który pisze: «Jest to praca ze wszech miar wybitna». Wbrew tym ocenom książka Schaffa pod względem naukowym jest poniżej poziomu poważnych publikacji, podobnie jak najnowsza praca Z. Baumana *Kultura i społeczeństwo* (PWN 1966), która jako całość ma charakter nie opracowanego jeszcze brulionu, a nie «Preliminarium», jak ją określił autor w podtytule”².

¹ Opublikowana w specjalnym numerze „Nowych Dróg” z grudnia 1965 roku.

² Józef Chałasiński, *Dyskusja nad książką Adama Schaffa „Marksizm a jednostka ludzka”*, „Przegląd Socjologiczny” 1966, nr 20, s. 197.

A.M.: Tak, Wiatr był niejednoznaczny. Potem, w sześćdziesiątym ósmym roku, on się nie przyłączył do tej nagonki antysemitkiej. Tu, trzeba powiedzieć, był absolutnie w porządku. Choć aż musiało go korcić czy też musiał być zachęcany. Partia, socjalizm, komunizm jak najbardziej. Antysemityzm – nie. Więc ja miałem do niego stosunek ambiwalentny. I teraz, po trzecie, już w drugiej połowie lat siedemdziesiątych, jak pamiętam, czytałem jakiś referat wewnętrzny Wiatra, chyba wygłoszony w Marlenie³, bardzo ciekawy, myśmy go nawet omówili w prasie podziemnej. Wiatr przedstawiał tam tezę – tak to zapamiętałem, mogę tutaj trochę pokreślić – że wartość rozwiązań socjalistycznych w Polsce będzie tak naprawdę oceniana przez pryzmat tego, jak te rozwiązania będą zaspokajać potrzeby społeczne, jak poprawią jakość życia przeciętnych ludzi. Kombinował, jak w tym systemie spróbować coś zmienić. Ale na uniwersytecie on był twardy, bronił twardo partii przed opozycją, tymi SKS-ami, tym wszystkim. Wtedy nie był to bohater moich marzeń, podczas gdy Baumana, którego już wtedy nie widywałem – wcześniej chodziłem do niego – lubiłem bardzo, osobiście bardzo go lubiłem. Nie zawsze się zgadzałem z nim, ale bardzo go lubiłem.

Do Wiatra przekonałem się bardziej przy Okrągłym Stole. On był zdecydowanie zwolennikiem porozumienia i później, jak SLD stworzył rząd, był dobrym ministrem edukacji. A jak porównać z tym, co teraz wyczynia Czarnek, to był po prostu bardzo dobry.

J.R.: Też mi się wydaje, że jako polityk Wiatr miał w latach dziewięćdziesiątych dobry czas. Ale chciałbym pozostać przy momencie przełomu i dochodzeniu do tego przełomu. Na ile była to świadoma gra, a na ile spontaniczne było to nagradzanie przez liderów opozycji niektórych ludzi PZPR, pewnej frakcji, takie trochę ich legitymizowanie. Przykład: twoja telewizyjna dyskusja z Kwaśniewskim.

A.M.: A to po wyborach było...

J.R.: To było bardzo silne wzmocnienie Kwaśniewskiego.

A.M.: Nie tylko Kwaśniewskiego, ja dawałem wywiady, że Jaruzelski, że Rakowski... Osobiście ich wspierałem bardzo, co nie podobało się wielu moim kolegom.

J.R.: Było to ważne, gdyż zarysowywało dla ludzi upadającego reżimu jakąś perspektywę w miarę gładkiego, ewolucyjnego wyjścia, nie zapędzało ich do narażnika.

A.M.: Dla mnie było oczywiste, że są dwie drogi: albo się dla tych ludzi otworzy jakąś szansę, żeby zobaczyli, że w ich interesie jest... że im się opłaca być po stronie transformacji, albo się ich skaże na to, że będą wrogami tej transformacji. To nie wymagało wielkiej filozofii, tylko minimum wyobraźni. A tego po naszej stronie często brakowało. W tej sprawie Jacek [Kuroń] i ja byliśmy najdalej wysunięci. A Mazowiecki ostrożnie, Geremek ostrożnie, chociaż Geremek znał osobiście wiele osób, o których mówimy. Znał Reykowskiego właśnie, znał Wiatra. Jacek też znał Wiatra...

J.R.: Tak, Reykowski, Kuroń i Wiatr znali się jeszcze z liceum Poniatowskiego.

³ Instytut Podstawowych Problemów Marksizmu-Leninizmu przy KC PZPR.

A.M.: No tak, ja byłem to młodsze pokolenie... i dla mnie to już były figury. Ich rola była niewątpliwie istotna, bardzo istotna, przy czym ja ich traktowałem trochę jako eksponentów tej części aparatu władzy, która rozumiała, że tak dalej się już ciągnąć nie da. Miałem nawet taką formułę, że sukces Okrągłego Stołu był rezultatem dwóch słabości. Myśmy byli za słabi, żeby władzę obalić, a władza była za słaba, żeby nas unicestwić, bo do tego byłby potrzebny stalinowski terror, co w tamtym momencie historycznym, jak tam Gorbaczow, było w ogóle niemożliwe. Trzeba było wynaleźć inne wyjście. I tak, te wybory, te sektorowe wybory, że tak powiem, wymyślił moim zdaniem Ciosek. Myśmy to kupili wraz z wyborami do senatu, które chyba zaproponował Kwaśniewski. To tworzyło szansę. I gdyby nie tacy ludzie ze strony władzy, którzy legitymizowali wobec swoich takie działania, tacy właśnie jak Reykowski czy Wiatr... Ale i inni, Baszkiewicz też, chociaż Baszkiewicz dość prędko się obraził na nas... A obraził się dlatego, że przy Okrągłym Stole potraktował go z byka Geremek, niepotrzebnie moim zdaniem, ale stało się. Z Baszkiewiczem problem polegał na tym, że on wszystko wiedział.

J.R.: O rewolucji...

A.M.: Nie, nie, o wszystkim, on był bardzo mądrym człowiekiem, bardzo mądrym... bardzo inteligentnym.

J.R.: Znałem Jana Baszkiewicza, podzielał opinię – wybitny uczonek.

A.M.: W związku z tym on doskonale wiedział, kto mówi prawdę, a kto kłamie. On w gruncie rzeczy mentalnie to powinien być po naszej stronie. A nie był, chociaż jeśli idzie o diagnozę, to był. Jego szczególnie denerwowało, że się z nim rozmawia tak, jakby był pierwszym sekretarzem komitetu wojewódzkiego w Łomży, wiesz, no, z byka...

J.R.: Być może zrażać was mogła taka jego nieco ironiczna i arystokratyczna postawa mędrca...

A.M.: Oczywiście... Natomiast dla mnie rewelacją Okrągłego Stołu był z jednej strony Kwaśniewski, a z drugiej Reykowski. Reykowskiego znałem z jego artykułów, bardzo je ceniłem, on wydał taką książeczkę *Logika walki*⁴. Świetna książka...

J.R.: Pokazująca psychologiczne mechanizmy wiodące ku eskalacji konfliktu.

A.M.: To był najczystszy rewizjonizm. Kołakowski pisał o młodym Marksie, o Gramscim – a co to kogo obchodziło? A tutaj to było o partii, o władzy, świetne... No i Kwaśniewski, to była kompletna rewelacja i zaskoczenie, dlatego, że ja nie znałem go, tyle co z telewizji. Taki tłusty młodzieżowy aparatczyk...

J.R.: No nie...

A.M.: ...gadał frazesy...

J.R.: Ja Kwaśniewskiego poznałem, bo byłem w pierwszej połowie lat osiemdziesiątych przewodniczącym Ogólnopolskiej Rady Młodych Pracowników Nauki. Ta rada była afiliowana przy Radzie Naczelnej ZSP, a on był szefem tygodnika studenckiego „ITD”, a później „Sztandaru Młodych”. Wówczas było to już

⁴ Janusz Reykowski, *Logika walki. Szkice z psychologii konfliktu społecznego w Polsce*, 1984.

środowisko zdeideologizowane, pragmatycznie nastawione i nieco cyniczne. Na jakiejś wieczornej libacji działaczy taki toast usłyszałem chyba z ust Kwaśniewskiego: „no to wypijmy, aby pershingom nie zabrakło paliwa nad Polską”. Ale ja uporczywie wracam do tego dogadywania się. Ciągłe mnie dręczy problem żywiołowości tych procesów i istnienia jakiegoś projektu nowego ładu oraz koncepcji dojścia do niego. Mielście taki projekt?

A.M.: Dla mnie było oczywiste, że trzeba szukać porozumienia z jakąś częścią aparatu władzy. To oczywiste było, tylko że ja nie stawiałem na część liberalną, sądziłem, że to złudzenia. Był przecież wielki zawód pięćdziesiątego szóstego roku, kiedy ludzie mieli nadzieje na reformy.

J.R.: Tak...

A.M.: I to zostało kompletnie zniszczone w sześćdziesiątym ósmym roku, po prostu ta partia została wtedy wykastrowana z idei kompletnie. Wszelkie idee tak czy inaczej rozumianego socjalizmu z ludzką twarzą upadły. Najpierw to był Marzec, ta kampania antyinteligencka i antysemitcka, a potem Czechosłowacja. Wtedy ja sobie powiedziałem: na żadnych liberałów nie wolno liczyć. To był błąd, bo po latach pojawił się Gorbaczow. Wtedy myślałem, że trzeba liczyć na część taką technokratyczną, pragmatycznie nastawioną, która chce załatwić dla siebie interes. Tylko trzeba znaleźć moment. I to, na co ja stawiałem – a stawiałem dość wcześnie, byłem jednym z pierwszych, którzy tak postawili – to była Rosja. Twierdziłem, że tam się ruszyło. Siedziałem w więzieniu jeszcze, czytałem wszystkie gazety, i między innymi miałem „Argumenty”, wychodziło takie pismo Stowarzyszenia Ateistów i Wolnomyślicieli... I przeczytałem tam, że na zjeździe pisarzy RFSRR na wniosek Jewtuszenki przyjęto uchwałę, żeby wydać wszystkie dzieła zebrane Borysa Pasternaka, łącznie z *Doktorem Żywago*. Ja jestem w tym wieku, że ja pamiętam, jak było z *Doktorem Żywago*...

J.R.: Tak, tak...

A.M.: ...ten wielki skandal, Chruszczow osobiście nakazał niszczenie, wytworzyła się legenda taka, zaszczuto wielkiego poetę Rosji. A książka... jaki tam antysowietyzm, jaka kontrrewolucja, co za nonsens w ogóle.

J.R.: Tak, tak, tylko w tle rewolucja, wojna domowa...

A.M.: Miłość, romans, życie codzienne. W *Cichym Donie* jest więcej kontrrewolucji niż w *Doktorze Żywago*. Ale ja znam Jewtuszenkę. O, Jewgienij Aleksandrowicz, on wie, gdzie konfitury stoją, jeżeli on to zgłosił, to znaczy, że miał na to pozwolenie z góry. Stawiałem tezę taką, i na tym polegał pewien błąd diagnozy, że to, co my oglądaliśmy w Rosji, to jest spóźniony sześćdziesiąty ósmy rok w Czechosłowacji. I te siły, które w Czechosłowacji były wycięte w pień wewnątrz partii, liberalne, demokratyczne, w Polsce zniszczone w sześćdziesiątym ósmym roku w Marcu, w Rosji nie były zniszczone. I one wtedy ożyły. Gdy wyszedłem z więzienia w osiemdziesiątym szóstym roku, zacząłem czytać gazety rosyjskie, w Empiku kupowałem, mieszkalem wtedy w Sopocie na Monte Cassino. Nie wierzyłem swoim oczom. „Ogoniok”, to

było takie gównie sowieckie nie do czytania, i nagle – fascynujące pismo, fascynujące po prostu. „Nowyj Mir”, teksty takie, że nie wierzyłem swoim oczom. Ale nawet w „Izwiestjach”, nawet jakieś „Uczytielskaja Prawda”, „Sielskaja Żyzń” – takie teksty, ja nie wierzyłem swoim oczom. O, pomyślałem, idzie ten moment. I kiedy była debata Wałęsa-Miodowicz, to rozmawiałem z Lechem i mówię: „słuchaj, mów cały czas, że w Rosji zrywają ze stalinowskim komunizmem, niech oni to usłyszą, że Rosja nie jest tym, czym była w sześćdziesiątym ósmym roku, no, to inna Rosja”. Więc w tym sensie ja miałem rację. Ale popełniłem inny błąd. Uważałem, że po to, aby było możliwe jakieś otwarcie PZPR na opozycję, trzeba wyhuścić Jaruzelskiego. Jak Kadara, powiedzmy, czy Honeckera. To mój błąd był i tutaj się różniłem z Geremkiem.

J.R.: Bo co twierdził Geremek?

A.M.: Bronek mówił: „Nie, ty się mylisz, on myśli o swoim miejscu w historii. I jeżeli się da rozmawiać, to tylko z nim”. I on miał rację, ja się myliłem.

J.R.: Byłeś więc nastawiony na porozumiewanie się, ale wizerunek miałeś jastrzębia. Pamiętam, że jak padło hasło Okrągłego Stołu i Wałęsa zgłosił do rozmów m.in. ciebie i Kuronia, to wydawało się, że to jest wręcz prowokacja, zmierzająca do zerwania Okrągłego Stołu. Prowokowanie aktywu partyjnego, któremu od czasów KOR-u przedstawiano Kuronia i Michnika – „Kuroń-Michnik” to taka zbitka pojęciowa była – jako największych wrogów socjalizmu, a nawet Polski jako takiej.

A.M.: Powiem ci, że ja też tak uważałem, nawet poszedłem do Lecha i mówię: „słuchaj, jeżeli to ma się rozbić o nas, to ja ci powiem w swoim imieniu i Jacka: nie upieraj się”. A on mówi: „Nie, Adaś, nie, ty się mylisz, jeżeli oni zaczynają znowu od tego, że mi zaglądamy w kieszeń, co ja tam mam – o, tak nie będziemy rozmawiali. Ja im w kieszeń nie zaglądam, ja im nie mówię, że ma przy Okrągłym Stole być ten, a nie tamten”. I Lechu wtedy miał rację.

J.R.: Czyli jesienią osiemdziesiątego ósmego roku sytuacja rozwijała się żywiołowo, z dużym udziałem przypadku.

A.M.: No, w dużej mierze to było żywiołowe. Każdy z nas coś tam sobie projektował w swojej głowie, ale na stole nie było projektu. Na początku była dyskusja, czy w ogóle iść na Okrągły Stół. Wśród nas było wielu takich, którzy mówili, żeby nie iść, bo oni nas wykiwają, bo to oszuści są, kłamcy... Na co ja powiedziałem: „słuchajcie, może tak, może nie”. Ostrzej jeszcze mówił Jacek. Przecież za taką szansę ludzie do więzienia szli. Myśmy mówili przez cały czas: „chcemy sięść do stołu, żeby zmieniać Polskę razem”. Oni mówili: „«Solidarność»? Nie ma żadnej «Solidarności»”, Urban szydził z nas, mówił, że mitomani, mówił tamto, owamto. A teraz oni chcą rozmawiać. A my, co – mówimy, że mamy to w dupie? No, to nie można tak. W gruncie rzeczy ten cały mechanizm uruchomił Reykowski.

J.R.: No właśnie, też mi się wydawało, że pojawił się element takiego głębokiego zrozumienia pomiędzy elitą KOR-owską, oczywiście z wyłączeniem Macierewicza, a intelektualną elitą PZPR czy frakcją w PZPR, na czele z takimi

osobami jak Reykowski, który był w Biurze Politycznym. Wcześniej podobną rolę odgrywał Hieronim Kubiak, ważny był Wiatr...

A.M.: Tutaj były dwa momenty zwrotne. Pierwszy to debata Miodowicz-Wałęsa, gdzie Wałęsa go rozniósł po prostu. I na to myśmy patrzyli i patrzyli też towarzysze w Komitecie Centralnym i mówili między sobą: „my nie możemy teraz zrobić już nic”. Po prostu nas Miodowicz wsadził na konia.

J.R.: Rzeczywiście, poczucie porażki i ośmieszenia było w partii powszechne.

A.M.: To po pierwsze. A drugi moment to były wybory. Nikt nie spodziewał się, włącznie z nami, że taki ich wynik będzie. No to był nokaut przecież, nokaut...

J.R.: Całkowity.

A.M.: Wkrótce po nich było w sejmie spotkanie, był Kiszczak i Jaruzelski, i Rakowski, wszyscy święci, Ciosek, Czyrek, i był Reykowski. I on wziął mnie na stronę i mówi: „panie Adamie, a co byście powiedzieli na premiera?”. A ja mówię: „panie profesorze, no, ja za krótki jestem, muszę się zapytać”. Poszedłem do Wałęsy, Wałęsa mówi: „bierzemy, i Geremek będzie”.

J.R.: I wtedy dopiero powstał ten artykuł *Wasz prezydent, nasz premier?*

A.M.: Tak, tak, jeszcze później, bo ja na początku to nie wiedziałem... w pewnym momencie trzeba to zrobić, ale ja miałem opór. Tutaj można powiedzieć, że ja zwariowałem. Modzelewski był przeciw, Mazowiecki był przeciw, a ja w mniejszości byłem. Po mojej stronie był Jacek... i Kaczyńscy.

J.R.: To paradoksalne. To by znaczyło, że i Wałęsa od razu był przekonany?

A.M.: Wałęsa zaczął kręcić. To znaczy: „tak, ale”... bo potem on próbował to jakoś obejść, żeby Kiszczak na prezydenta, zdaje się...

J.R.: A, tak, tak chyba było.

A.M.: I Wałęsa coś tam kombinował jak koń pod górę. Ale w zasadzie Wałęsa sprzyjał temu. Tylko potem Geremek przepadł. Myślę, że zadziałał jakiś motyw antysemicki. Pewnie Wałęsa od kogoś usłyszał, nie wiem od kogo, myślę, że od kogoś z Kościoła. Tak myślę.

J.R.: Chciałbym wprowadzić teraz nieco ogólniejszy wątek. Znowu myślę o latach osiemdziesiątych i o pewnej różnicy, jaka była między waszymi, głównie twoimi i Kuronia, projektami społeczeństwa obywatelskiego – i szerzej, działania politycznego w warunkach autorytarnego reżimu – a projektami antypolityki Vaclava Havla czy György Konrada. Różnica polegała na tym, że antypolityka promowała postawę całkowitego ignorowania państwa, zakładała budowę społeczeństwa obywatelskiego jako wspólnoty moralnej, a wasza koncepcja „nie pal komitetów, zakładaj własne” to program aktywnego przeciwstawiania się państwu i walki o jego zmianę. Tę różnicę podkreśla Michael Walzer w eseju *Spór o społeczeństwo obywatelskie*⁵, który Szacki świetnie przetłumaczył na język polski. Walzer chwali polską opozycję za to, że nie

⁵ M. Walzer, *Spór o społeczeństwo obywatelskie*, [w:] *Ani książkę, ani kupiec. Obywatel. Idea społeczeństwa obywatelskiego w myśli współczesnej*, red. J. Szacki, Kraków 1997.

podjęła takiej koncepcji. Podkreśla, że nie można przeciwstawiać społeczeństwa obywatelskiego państwu.

A.M.: Ten nacisk na wspólnotę moralną był nie tylko u Havla. Jeżeli popatrzymy na doświadczenie Karty 77 i KOR-u, to jest bardzo podobne. Oni trochę nas naśladowali. Ale jak przyszła „Solidarność”, to była inna chemia, to były miliony ludzi, to było co innego, wyjście poza działania symboliczne.

J.R.: Czyli...

A.M.: Przedtem był taki ruch dysydencki, gdzie wszystko, co było, to było takie trochę symboliczne, i te pisma, i wydawnictwa, i SKS-y, i Latający Uniwersytet, i Komitety Samoobrony Chłopskiej, to wszystko było symboliczne – tu ośmiu rolników, tam trzydziestu studentów, a myśmy uważali, że to jest dużo. W redakcji „Robotnika” było więcej, w „Robotniku Wybrzeża”, ale to wszystko było bardzo małe i w tym sensie jest porównywalne z Kartą.

J.R.: Tak, ale myślę o późniejszym czasie, o latach osiemdziesiątych, kiedy wydawało się, że podziemna „Solidarność” jest jakąś alternatywą i stara się zakładać różne instytucje legalne, półlegalne, wpływać na władzę, wpływać na politykę Zachodu.

A.M.: To było tak, do końca tego nikt jasno nie artykułował. Formalnie myśmy mówili: „musi być *status quo ante bellum*”, czyli powrót do stanu sprzed 13 grudnia. Cośmy myśleli – każdy myślał po swojemu. Jak ja myślałem, to przeczytasz w *Takich czasach*⁶.

J.R.: Przeczytam, przypomnę sobie.

A.M.: Pamiętam, że jak wyszedłem z więzienia, to był chyba osiemdziesiąty szósty rok albo czwarty, bo ja wychodziłem dwa razy, to na takim długim spacerze z Gerdem byłem. I on mi mówi, że jest takie środowisko, które się spotyka – tam jest Stomma, chyba Micewski, i chyba Stefan Bratkowski, Szaniawski chyba, nie pamiętam dokładnie – i prowadzą rozmowy o programie i tak dalej. A ja mówię: „Bronku, to bardzo cenne jest wszystko, ale sytuacja jest trochę taka, jaka była podczas drugiej wojny światowej. Między wrześniem trzydziestego dziewiątego roku a czerwcem czterdziestego pierwszego roku było wiele spotkań, konferencji, programów, i to wszystko poszło w diabły, jak Hitler na Rosję napadł. Jednego dnia to wszystko można było spalić w piecu. I tutaj tak samo jest. Coś się musi wydarzyć”. Oczywiście, moim marzeniem było, żeby to była Rosja, tylko ja w to jeszcze wtedy nie wierzyłem. Uwierzyłem dopiero wtedy, jak przyszedł Gorbaczow i zaczęło się kręcić. A prawie nikt nie wierzył w Gorbaczowa. W Polsce trzy osoby wierzyły: Leon Bójkó, Andrzej Drawicz i ja. Nikt więcej. Także po stronie partii – nie, zaraz to zgaszą, stłumią, ewentualnie posuną się najwyżej do tego, że to będzie Kadar. Jaruzelski mi opowiadał w połowie lat dziewięćdziesiątych, że Gorbaczow mówił:

⁶ A. Michnik, *Takie czasy*, seria „Dziela Wybrane Adama Michnika”, t. 5, 2011.

„my z zainteresowaniem tutaj śledzimy i studiuujemy dokonania polskiej partii”. Czyli to miał być ten wzór – Polska stanu wojennego – dla reformy w Rosji...

J.R.: Ale wiesz... bo tu było doświadczenie Chruszczowa, no przecież ktoś, kto zaczyna od referatu na XX zjeździe...

A.M.: Dokładnie. W opozycji byli też radykałowie, którzy z polityki niewiele rozumieli i którzy uważali, że tu żadnych dogadywań nie potrzeba, to się samo rozpadnie. My, którzy mamy jakąś wiedzę, wiemy, że nic tak samo nagle się nie rozpada, tylko musi być jakiś proces, który do tego prowadzi. Ja bardzo szybko się w tę Rosję wciągnąłem, ale moi koledzy nie wierzyli w te reformy. Ani Mazowiecki, ani Bronek Geremek. Jedyny, który mi ufał, to był Jacek. On mi ufał: „jak on tak mówi, on to czyta wszystko, to on wie, co mówi”. Ale Witek Woroszyński, znawca Rosji, mówił: „maskarada wszystko, Adam, maskarada”. Tak samo emigracja...

J.R.: Rozumiem, że ta stara...

A.M.: Jak przeczytasz, co o Rosji w „Kulturze” paryskiej pisał Michał Heller, pod pseudonimem Kruczek, to ci buty pospadają, takie bzdury to były. A co pisali rosyjscy emigranci, to dopiero głupota była: że Gorbaczow to nowy Stalin – przecież czegoś głupszego to nie sposób sobie wyobrazić.

J.R.: Jesteś pewnym wyjątkiem wśród liderów opozycji solidarnościowej, ponieważ podkreślasz rolę Gorbaczowa. Bo w Polsce powszechne jest mniemanie, że to „Solidarność” obaliła komunizm i w Polsce i, za sprawą przykładu, na świecie. Ale chciałem jeszcze podjąć inny wątek. Przeczytałem książkę Artura Domosławskiego *Wygnaniec*⁷. W wielu miejscach jest świetna – pomnik Baumana, docenienie całego kręgu Hochfelda i próba zrozumienia zaangażowania intelektualistów w komunizm.

A.M.: Ona ma jedną wielką zaletę, że opisuje dość detalicznie, jakie świństwo polskie elity uniwersyteckie zrobiły Baumanowi. I to jest wielka zaleta tej książki.

J.R.: Irytuje mnie sam jej tytuł i ta figura wygnańca, wokół której książka jest skonstruowana. Bo „wygnaniec” kojarzy mi się z kimś przegranym, z kimś, kto został skutecznie wypędzony, z kimś nieznaczącym.

A.M.: Czy Zygmunt Bauman był wygnańcem? No, w jakimś sensie był wygnańcem, i to podwójnym. Najpierw go wygnali w sześćdziesiątym ósmym roku – bo on się czuł wygnany, on się bał o dzieci. I teraz... sprawa z tym odnowieniem doktoratu⁸. Więc w tym sensie, trochę prawdę napisał Domosławski, że za Baumanem nikt nie stanął. To jest prawda.

J.R.: Ale w którym roku nikt nie stanął? W sześćdziesiątym ósmym?

A.M.: Tak. Ale potem też nie, potem też nie.

⁷ A. Domosławski, *Wygnaniec. 21 scen z życia Zygmunta Baumana*, 2021.

⁸ Zgodnie ze statutem Uniwersytetu Warszawskiego „uroczystego odnowienia doktoratu można dokonać wobec osoby, która uzyskała stopień doktora na Uniwersytecie i która wyróżniła się w pracy dla Uniwersytetu lub środowiska akademickiego. Odnowienie doktoratu następuje po upływie co najmniej 50 lat od dnia nadania stopnia doktora”. Odnowienie doktoratu to zamiennik tytułu doktora honoris causa dla osób z doktoratami danej uczelni.

J.R.: Tu się nie zgadzam. Przy sprawie tego doktoratu byłem, bo Rada mego Instytutu wniosowała o odnowienie doktoratu Baumana i zgodnie protestowała przeciwko decyzji władz UW.

A.M.: No to okropne przecież... ci rektorzy wszyscy włącznie z moimi przyjaciółmi...

J.R.: Ale Domosławski w wywiadzie w „Przeglądzie” ogłosił, że środowisko całe przeciwko niemu stanęło.

A.M.: Nie, to nieprawda. Przeciwnie, środowisko chciało go uhonorować. A Wiatr właśnie zachował się bardzo przyzwoicie, jak dał jakiś specjalny medal MEN. To pamiętam, wygłosił wtedy ładną laudację. Prawdą jest jednak, że Bauman budził też zawiść w środowisku.

J.R.: Oczywiście że tak, ale to poniekąd naturalne emocje w tak konkurencyjnej profesji. Zwróć jednak uwagę, jak wielu miał prawdziwych wielbicieli i to wśród modnych i wpływowych filozofów, takich jak Cezary Wodziński, Adam Chmielewski, Andrzej Szahaj, Stanisław Obirek i wielu innych. Oni entuzjastycznie odnosili się do twórczości Baumana.

A.M.: To oczywiście prawda. Faktem jest jednak, że on to odebrał bardzo źle, że uniwersytet odmówił odnowienia doktoratu, wysuwając jakieś idiotyczne argumenty. Z wrogością środowiska też coś jest na rzeczy. Była taka dyskusja historyków o Baumanie, chyba ich tam było piętnastu. Już w pandemii, więc rozmawiali przez Internet. I na koniec przeprowadzili sobie głosowanie: czy dobrze zrobili ci, co mu odmówili, czy nie. Dziewięciu uważało, że zrobili dobrze. A to historycy młodszy ode mnie wszyscy.

J.R.: To zdumiewające. Ale jaki z niego wygnaniec z dyscypliny, z uniwersytetu, z życia publicznego? Czołowi publicyści: Żakowski, Michnik, całe środowisko „Krytyki Politycznej” – wszyscy entuzjastycznie nastawieni. Czy może być większa satysfakcja dla starego lewicowego filozofa, niż uwielbienie ze strony lewicowej młodzieży, tak intelektualnie dojrzałej? Uniwersytet to nie władze rektorskie. Mój wydział, setki tłoczących się studentów w całej Polsce na wykładach Baumana, nasze „Studia Socjologiczno-Polityczne”, nad którymi łaskawie zechciał objąć patronat – to jest uniwersytet. Bauman odniósł niebywały sukces, myślę, że trwały, i szczerze mówiąc trochę mnie dziwi, że nadał aż tak wielkie znaczenie temu afrontowi ze strony władz Uniwersytetu Warszawskiego.

A.M.: Ale jak ci się wszyscy kłaniają, to ty tego nie pamiętasz, a pamiętasz, jak ci ktoś splunął w twarz – to jest normalny mechanizm, nie ma tu tajemnicy żadnej. Widzisz, też doświadczam afrontów, ale ja mam poczucie, i miałem je cały czas, że ja swoją wojnę z komunistami wygrałem. Nie dałem się wygnać z Polski, nie złamali mnie i wyrzekłem się zemsty. Ja się nie mściłem.

J.R.: Więcej, stałeś się głównym obrońcą wczorajszych prześladowców.

A.M.: Dostałem w dupę za to. Napisałem też komentarz w obronie Pinocheta, którego uważałem za łajdaka, ale on oddał władzę i Chilijczycy wyszli z tej dyktatury bez rozlewu krwi. To po co go szarpać, zamykać?

J.R.: No, to było trochę ryzykowne stanowisko, bo tu masz zbrojny zamach stanu i kilka tysięcy udokumentowanych ofiar.

A.M.: To jest poza dyskusją w ogóle. Wściekłem się, jak Michał Kamiński i Tomasz Wolek pojechali do Pinocheta z tymi ryngrafami, kretynizm kompletny. Natomiast czym innym jest szukanie zemsty na człowieku, który jednak oddał władzę pokojowo. Dlatego broniłem generała Jaruzelskiego. Nie podobało mi się też, gdy w Niemczech skazali Egoną Krenza, on był pierwszym sekretarzem po Honeckerze, i on w gruncie rzeczy pozwolił otworzyć mur.

J.R.: Ta kwestia stosunku do obalanych dyktatorów jest szalenie ważna, także dla szansy konsolidacji demokracji. Dobrze czyniłeś. Właśnie Wiatr od dawna propaguje tezę, że trzeba stwarzać dyktatorom możliwość ucieczki. I jest to pogląd dość popularny wśród badaczy reżimów autorytarnych. Zachęta, aby wszyscy dyktatorzy oddawali władzę pokojowo, może być puentą naszej rozmowy. Bardzo za nią dziękuję.

JACEK RACIBORSKI IN CONVERSATION WITH ADAM MICHNIK ON POLISH PEOPLE'S REPUBLIC, POLITICAL BREAKTHROUGH AND POLITICAL ROLE OF A FEW SCHOLARS

Some reminiscences of Adam Michnik on Jerzy J. Wiatr and Zygmunt Bauman and some other public scholars at the time of the Polish People's Republic and after its peaceful demise in 1989/1990. Main topics of the discussion between Adam Michnik and Jacek Raciborski concern the dynamics of the social and political changes that led to the regime change, the tension between their spontaneity and their conceptualization, social and psychological contexts of decision making at that time, and the issue of responsibility of people handing over power peacefully: if and how let them be a part of the transition without punishing them for previous crimes.

Słowa kluczowe: Jerzy J. Wiatr, Zygmunt Bauman, Adam Michnik, rewizjonizm w PZPR, udział uczonych w polityce, zmiana polityczna, odpowiedzialność

Key words: Jerzy J. Wiatr, Zygmunt Bauman, Adam Michnik, revisionism in Polish United Workers' Party, scholars in politics, political change, responsibility